

FIONA SCHNEIDER
Romans
w Paryżu

Przełożyła Anna Plis

Originally published under the title *The Paris Affair*

Copyright © Fiona Schneider, 2024

All rights reserved

First published as THE PARIS AFFAIR by Michael Joseph.

Michael Joseph is part of the Penguin Random House group of companies.

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2024

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Lidia Kozłowska

Korekta: Maria Armatowa

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4230-8

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAL • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o

PROLOG

LISETTE

Sierpień 1942, Paryż

Lisette zamknęła drzwi i oparła czoło o drewniane skrzydło. W wąskim korytarzu mieszkania panowała ciemność. Na skórze wciąż czuła zapach wody kolońskiej Christopha – mieszankę dymu drzewnego i bergamoty. W ustach zaś smak ostatniego pocałunku – ciepłego i pospiesznego... ale teraz już odszedł.

Huk wybuchu bomby wyrwał ją z zadumy. Musiała myśleć szybko. Miał wrócić rano. Tak obiecał. Wzięła walizkę, garnek Bohnen- und Kartoffeleintopf i przeszła przez mieszkanie, odwracając wzrok od drzwi do sypialni. Ale jej ciało pamiętało – ciepło jego skóry, jego wargi wędrujące w dół.

Lisette wypuściła powietrze z płuc. Wspominanie nikomu w niczym nie pomoże. Jej oddech zwolnił. To właśnie na takie chwile jak ta przechodziła szkolenie. Nie było miejsca na emocje. Zresztą to w głównej mierze właśnie jej uczucia wciągnęły ją w cały ten bałagan.

W salonie chwyciła za kotarę zaciemniającą i odsunęła ją na bok. Jej palce drżały. Szczyty dachów lśniły perłowo w świetle księżyca. Na niebie widać było lecącą nisko formację samolotów. Podążała wzrokiem za pomrukiem silników. Samoloty zmierzały na zachód, w kierunku Boulogne-Billancourt. Rozległ się wybuch kolejnej bomby, tym razem głośniejszy. Lisette skrzywiła się, a jej

serceabiło nierówno. Niebo rozbłysło nienaturalnie jasno. Nie było wiele czasu.

Otworzyły się drzwi do kuchni. Przestraszyła się na odgłos skrzypnięcia. W wejściu stanął młody mężczyzna z burzą gęstych włosów na głowie. Westchnęła. No tak, Jacques. Zapomniała, że tu był. Był starszy, niż jej się wydawało tamtego dnia, gdy widziała go w przelocie. Podejrzewała, że mógł być po dwudziestce. Podeszedł do okna, lekko kulejąc.

– Co zrobimy? – wyszeptał po francusku.

Miał niski głos, ale Lisette zauważyła drżenie. Przypomniała sobie tamten kwitek. Tam właśnie było napisane: „Jacques M.”. Christoph pomógł zapewnić mu bezpieczeństwo. Nie mogła go tu zostawić.

– Masz dość siły, by ruszyć w podróż? – zapytała.

Jacques wyprostował się.

– Oczywiście.

– W takim razie myślę, że powinniśmy stąd wyjechać – powiedziała. – *Maintenant**

Wypowiedzenie tych słów na głos urzeczywistniło je.

Szybko wszystko przeliczyła. W szafkach było wystarczająco jedzenia na kilka dni. Paryż zostanie dziś nocą zamknięty ze względu na bombardowanie. Lisette знаła jednak tajemne przejścia, drzwi, do których można było bezpiecznie zapukać. Uda jej się ich stąd wydostać.

– A co z Christophem? – Jacques poderwał głowę i spojrzął w kierunku drzwi.

Serce Lisette się ścisnęło. Pisanie mu wiadomości nie było bezpieczne. Nie mogła zostawić śladu po sobie ani po Jacques'u. Christoph tylko by wszystko skomplikował. Teraz był idealny

* Teraz (franc.).

czas, by iść. Zagryzła wargę. Złamie tym Christophowi serce, ale czy miała jakiś wybór?

Wybuchła kolejna bomba. Tym razem bliżej. Oboje się wzdrgnęli. Dźwigary wieży Eiffła rozświetliły się na chwilę od eksplozji.

Jacques zwrócił się w stronę Lisette.

– Jesteś pewna, że chcesz teraz wyjść?

Lisette wzruszyła ramionami.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli wybór. Wolisz tu zostać?

Jacques rozglądął się po apartamencie, drapiąc się po kilkunastu dniowym zarostcie, i uśmiechnął się krótko.

– Nie, wolę spróbować szczęścia z tobą.

Lisette pokiwała głową. Zaciągnęła kotary i zerknęła na torbę. Christoph do środka spakował jej zeszyt z przepisami i ubrania na zmianę. Tyle. Dużo miejsca na konserwy i Bohnen- und Kartoffeleintopf. Zrobiło jej się słabo w środku na myśl o czekającej ją podróży. „Mój kochany, mam nadzieję, że zrozumiesz, dlaczego musiałam odejść”.

I

JULIA

Maj 2002, Londyn

Widownia Wigmore Hall była pusta. Julia zacisnęła dłonie na podłokietnikach fotela z czerwonego aksamitu. Miała nadzieję, że cisza uspokoi jej umysł. Zamknęła oczy i starała się usłyszeć w głowie Poloneza C-dur Beethovena, ale nic nie przychodziło.

Poniżej balkonu, na którym siedziała, słychać było przerywający ciszę szum odkurzacza. W pamięci powrócił jej głos matki: „Nie ma co siedzieć. Musisz się przygotować na koncert”.

Julia otworzyła oczy. Przygotowała się. Odprawiła cały zwyczajowy rytuał – przejrzała nuty, przyjechała wcześniej, wypróbowała pianino, siedziała na widowni – wypełniła wszystko co do joty. Jednak dzisiaj coś było inaczej. Trzepotało w jej żyłach niczym ptak uwięziony za szybą.

Grała tu już wiele razy, rokrocznie przeskakując kolejne etapy ogólnokrajowych konkursów pianistycznych. Teraz była tu w ramach tournée, które zorganizował dla niej Sebastian. Poczula, jak z nerwów skręca ją w żołądku. Wstała. Siedzenie zamknęło się z głuchym stuknięciem. Wkrótce zacznie się zbierać publiczność.

Torebka Julii była w tym samym miejscu, gdzie ją zostawiła – w zielonej sali. Nuty czekały, żeby je jeszcze ostatni raz przejrzeć. Jej oddech zwolnił. Nie chciała patrzeć na fotografie innych

artystów i pianistów, którzy tu przed nią występowali: Daniela Barenboima, Edwina Fischera, Angeli Hewitt. Sprawiali, że jeszcze bardziej się denerwowała.

– Jak się masz? – zapytał Sebastian. Przeszedł przez zieloną salę. Miał na sobie prążkowany garnitur i białą koszulę. Dzięki Bogu, że tu był. Czują, że jej nerwy trochę zelżały. – Gotowa?

– Prawie. – Julia zajęła się atlasowymi fałdami sukni. – Jest za długa.

– Obcasy by pomogły – odparł Sebastian z uśmiechem.

Usiadł. Ich bliskość ją pocieszała, pomagało jej to, że byli prawie równoletkami. Była pierwszą osobą, z którą podpisał kontrakt sześć lat temu, gdy miała dwadzieścia jeden lat. Leciał specjalnie do Bonn, żeby posłuchać, jak dawała recital. Jej występ o mało co nie okazał się katastrofą, ale na szczęście Sebastian usłyszał tyle, żeby zdecydować, że chce ją reprezentować. Był jednym z najmłodszych managerów w agencji.

– Suknia i tak nie ma znaczenia – stwierdził, patrząc na nią. – Wspaniale wyglądasz.

– Sebastian...

Poprawił mankiety.

– Chyba nie ma zakazu mówienia prawdy, co? Ten wieczór to świetna okazja, żeby wspaniale wyglądać. Kolejny szczebel na drodze do Konkursu im. Królowej Elżbiety Belgijskiej.

– Wiem, nawet mi nie przypominaj.

Wszyscy zgadzali się co do tego, że Julia była wschodzącą gwiazdą. Konkurs im. Królowej Elżbiety Belgijskiej w Brukseli był jednym z najbardziej prestiżowych konkursów dla pianistów na świecie. Jednak im wyżej się pięła, tym atmosfera stawała się chłodniejsza i trudniejsza. Czasem na samą myśl o tym wszystkim Julii kręciło się w głowie.

Sebastian trącił ją łokciem i się zaśmiał.

– Daj spokój, tylko mi nie mów, że się stresujesz. Chyba nie taka doświadczona pianistka jak ty.

Julia zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście, że nie. Nie mogę się już doczekać występu.

Sebastian wyciągnął w jej stronę dłoń.

– Chodź, zaprowadzę cię na scenę.

Poprowadził ją przez zieloną salę, w kierunku drzwi wychodzących na scenę. Jego dłoń dotykająca jej z tyłu w pasie i czarne kurtyny po bokach sceny całkowicie pochłonęły jej myśli. Już za kilka sekund będzie tam stała.

– Pamiętaj, żeby ich olśnić – poinstruował ją Sebastian. Przyciągnął jej dłoń do ust i pocałował delikatnie, zanim zdążyła zaprotestować. Otworzyły się drzwi i już szła po scenie w oślepiającym świetle reflektorów.

Stała na wprost publiczności i się ukloniła. Rozległ się aplauz. Żołądek ścisnął się jej w supel. Usiadła na taborecie przy fortepianie. Steinway lśnił. To było coś, co dobrze знаła.

Aplauz ucichł. Sebastian powiedział, żeby ich olśniła. To właśnie robiła przez całe swoje życie – wzbudzała okrzyki zachwytu swoją sprawnością. To było uzależniające i jednocześnie przerażające. Dzisiejszy wieczór nie był wyjątkiem.

Zaczęła grać. Spod jej palców popłynęły pierwsze takty poloneza Beethovena.

Tęgo uczucia nie dało się porównać z niczym innym. Była sama na morzu muzyki. Jej ciało kołysało się, falowało wraz z melodią. Kolejne nuty pojawiały się przed nią i jak w jakiejś magii, jej dłonie wiedziały, którędy mają podążać.

Ale nagle, nieoczekiwanie palce Julii zeszywniały. Początkowo było to prawie niezauważalne. Grała dalej, rozciągając dłoń pomiędzy oktawami, przeskakując w górę i w dół sekwencji. Nuty rozbłyskiwały w jej pamięci, ale palce nie były w stanie za nimi nadążyć.

Poczuła w uszach uderzenie krwi. Fragmenty melodii roztrzaskały się i rozpadły. Mimo jej usilnych starań muzyka zaczynała się rozsypywać na oczach wszystkich widzów. Cofnęła dłonie znad klawiatury.

Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Nie potrafiła spojrzeć na publiczność, na nikogo.

Potykając się o kraj sukni, wybiegła ze sceny. Musiała uciec. Popchnęła drzwi ewakuacyjne i wymknęła się na zewnątrz.

– Julio! – Sebastian wyszedł za nią na dziedziniec. – Mój Boże, wszystko dobrze?

– Nie wiem. Przepraszam. Nie mogę... – Jej pierś falowała. Padał deszcz i Julia cała drżała.

– Co się stało? – zapytał.

Nie odważyła mu się przyznać, że już kiedyś jej dłonie ją zawiodły – podczas ćwiczenia dwa tygodnie temu. Wyparła ten fakt, licząc, że to się więcej nie powtórzy, ale teraz... Poczuła wzbierającą panikę.

– Ja nie mogę tam wrócić.

Dotknął jej ramienia.

– W porządku, uspokój się – powiedział. – Możesz się chyba raz pomylić, tylko to po prostu takie nietypowe dla ciebie.

Julia wstrzymywała łzy. Nie mogła pozwolić, żeby ten wieczór wszystko zepsuł.

– Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy. – Ale nawet gdy to mówiła, wiedziała, że jest to poza jej kontrolą.

Sebastian uścisnął jej dłoń.

– Wezmę twoją torebkę i zadzwonię po taksówkę.

Deszcz padał dalej, doszczętnie moczając jej suknię. Gdzieś w oddali słyszała już kolejny występ. Chopin – idealne, bezbłędne dźwięki. Piękno muzyki ścisnęło boleśnie jej serce.

Fischkotlett

*1 duży łupacz
4 łyżki bułki tartej
1 jajko, roztrzepane
1 łyżeczka soli
1 łyżeczka pieprzu
1 łyżka tłuszczu kulinarnego
3 łyżki musztardy*

- 1.** Wyfiletować łupacza.
- 2.** Roztrzepać jajko i zamoczyć w nim rybę z obu stron.
- 3.** Obtoczyć rybę w bułce tartej.
- 4.** Doprawić solą i pieprzem.
- 5.** Smażyć na tłuszczu do uzyskania złotobrazowego koloru z obu stron.
- 6.** Podawać z zimną musztardą.

2

JULIA

Maj 2002, Londyn

To danie to porażka. Julia usiłowała wytrzeć plamę z kuchenki w miejscu, gdzie wykipiała fasolka. Zamiast skupić się na gotowaniu, po raz kolejny z rzędu sprawdzała nuty Beethovena, próbując dojść, dlaczego to wszystko poszło tak źle. Nawet paluszki rybne, które kupiła w supermarkecie, były spalone na wiór.

Otworzyły się drzwi wejściowe. Wrzuciła ścierkę do zlewu. Już wróciły.

– A to co? – Anna odłożyła torebkę na stół. Daisy, jej córka, patrzyła na bałagan. – Kochanie, miałaś odpocząć.

– Chciałam przygotować podwieczorek dla swojej siostrzenicy i kochanej starszej siostry – odparła Julia. – Obawiam się jednak, że nie wyszło zgodnie z planem.

Daisy zerknęła na swoją mamę.

– Ale ja nie muszę tego jeść, prawda? – zapytała.

– Idź i pooglądaj bajki – powiedziała Anna. – Przyniosę ci coś do zjedzenia.

Julia poczuła wzbierającą w gardle gulę. Po tym wszystkim, co siostra dla niej zrobiła, kiedy Julia uciekła ze sceny Wigmore Hall trzy dni temu, ona nie była nawet w stanie ugotować jej zwykłego posiłku. W oczach stanęły jej łzy.

– Och, kochanie, już dobrze. – Ramiona Anny otuliły ją i mięsisty sweter przy policzku Julii wydawał się taki kojący. – Miałas ostatnio ciężki czas. Twoje ręce...

– Ja się tylko boję, że to się znów wydarzy.

– Wiem. – Anna pogłaskała Julię po włosach, po czym westchnęła. – Zawsze doprowadzałaś się do granic wytrzymałości. Kiedy tata odszedł, rzuciłaś się w wir ćwiczenia na fortepianie. Miałas tylko siedem lat, niewiele więcej niż Daisy.

– Wydaje mi się, że to był sposób na to, żeby zająć uwagę mamy – odparła Julia. – Pomyśl tylko, Anno, jaka ona by była rozczarowana, gdyby mnie teraz zobaczyła.

Anna westchnęła.

– Nie wydaje mi się, żeby cokolwiek było ją w stanie uszczęśliwić. Nie potrafiła się pozbyć zgorzknienia po tym, jak tata nas zostawił.

– Może gdyby chociaż miał z nami jakiś kontakt... – stwierdziła Julia. – Wtedy by złagodniała.

Anna uścisnęła niespokojnie dłoni Julii.

– Sama nie wiem.

Julia otarła łzy i starała się wziąć w garść. Nie chciała martwić Anny.

– Będzie dobrze – powiedziała. – Za parę tygodni jest koncert w Pradze, potem w Salzburgu. Sebastian twierdzi, że mogę puścić w niepamięć ten występ w Wigmore Hall.

Spojrzała na swoje długie palce i kwadratowe dłonie. Pozornie nie wyglądało, żeby coś z nimi było nie tak. Wciąż nie wspominała Sebastianowi o nawracającym problemie. Tylko Anna wiedziała.

– A może dałabyś swoim dłoniom trochę odpoczynku od grania? Mogłabyś zająć się malowaniem albo ogrodem. Boże, mogłabyś się nawet nauczyć gotować. – Anna zachichotała.

– Nie mam czasu na naukę gotowania – odparła Julia z uśmiechem. Gotowanie nigdy nie było jej mocną stroną. – Pamiętaj, że to jest ten rok. Wielki konkurs pianistyczny.

– Ale potrzebujesz przerwy, siostrzyczko – odpowiedziała Anna, marszcząc brwi. – W zeszłym roku Jake namówił mnie, żebym trochę odpoczęła po pogrzebie mamy. Nawet nie wiesz, ile mi to dało!

To był kolejny powód, dla którego Julia czuła się winna. Powinna być wtedy na miejscu. Tymczasem ona przebywała na tournée i nawet nie było jej w kraju tej nocy, gdy zmarła mama. To sama mama nalegała, żeby Julia pojechała. Przypominała sobie jej bladą twarz, wciąż asymetryczną po udarze, i te niewyraźne słowa, kiedy mówiła: „Możesz już nie mieć więcej takiej okazji”.

Julia uściśnęła ramię Anny.

– Dlatego właśnie chciałam wam przygotować podwieczorek. Zrobić coś, żeby pomóc, po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłaś. Może powinnam odłożyć ten wyjazd do Christoph. Zostać tu jeszcze dłużej...

Anna zaprzeczyła ruchem głowy.

– W żadnym wypadku! Jeśli ktoś może to rozwiązać, to właśnie Christoph.

Julia nie widziała się z Christphem od ubiegłego roku. Ostatnio skończył osiemdziesiąt lat. Nie mogła się już doczekać, kiedy znów usiądzie w jego salonie muzycznym w Bonn i będą dyskutować nad zaletami włoskich pianistów, kompozycjami Ludovica Einaudiego oraz akustyką w sali koncertowej Beethovenhalle. Liczyła, że może będzie wiedział, co mogłoby pomóc jej rękom.

– Dobrze się będzie z nim zobaczyć – przyznała.

– Pamiętasz, jak się denerwowałaś, kiedy pojechałaś do niego do Bonn? Nie mogłaś uwierzyć, że ten sławny pianista, Christoph Baumann, który był już na emeryturze, podjął się wziąć pod swoje

skrzydła jeszcze ostatnią studentkę. – Anna pokręciła głową. – Musiałaś naprawdę zrobić na nim wrażenie, gdy się po raz pierwszy spotkaliście.

To był moment, który odmienił jej życie. Brała udział w recitalu we Frankfurcie. Po występie miało miejsce przyjęcie i Julia była zaskoczona, kiedy podszedł do niej dziarski starszy pan. Od razu wiedziała, że to ten Christoph Baumann. Miała wszystkie jego nagrania w swojej kolekcji płyt winylowych i przeczytała każdy artykuł, który napisał na temat gry na fortepianie. Zaszło jej w ustach i poczuła pustkę w głowie, ale wystarczyły jego pierwsze słowa, by ją uspokoić.

Uśmiechnęła się teraz w stronę Anny.

– Powiedział: „Julio, twoje wykonanie było niesamowite. Wiem, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy, ale mam dziwne przeczucie, jakbyśmy się już znali. Opowiedz mi wszystko o sobie”. Cały dzień przegadaliśmy.

– Tak, cieszę się, że się z nim zobaczysz – stwierdziła Anna. – Jego życzliwość i zrozumienie to jest dokładnie to, czego ci potrzeba. – Przerwała. – Mam jednak nadzieję, że Daniel wciąż pracuje za granicą. Byłby ostatnią osobą, którą chciałabyś widzieć w związku z tym wszystkim, co się dzieje.

Daniel. Syn Christopha. Musi mieć pewnie teraz trzydzieści dwa lata – późne i długo wyczekiwane dziecko starszych rodziców. Christoph zwykle żartował, że jest na tyle stary, że mógłby być dziadkiem Daniela. Co jakiś czas Daniel wracał w jej snach, po czym budziła się o trzeciej w nocy i czuła ciepło oblewające jej skórę. Nawet teraz na samą myśl o nim zarumieniła się.

– Nie, nie będzie go. Nigdy go nie ma, kiedy ja jestem – odparła.

Julia nie widziała Daniela od sześciu lat, ani razu od 1996. Pomasowała skronie. Gdyby pojawił się tylko cień szansy, że Daniel będzie w Bonn, ona nie pojechałaby tam.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Prolog. Lisette • Sierpień 1942, Paryż	9
1 Julia • Maj 2002, Londyn	13
<i>Fischkotlett</i>	17
2 Julia • Maj 2002, Londyn	18
3 Lisette • Maj 1942, Normandia	22
4 Christoph • Maj 1942, Paryż	30
5 Lisette • Maj 1942, Paryż	37
6 Julia • Czerwiec 2002, Bonn	43
<i>Crème brûlée</i>	55
7 Julia • Czerwiec 2002, Bonn	56
8 Lisette • Maj 1942, Paryż	61
9 Christoph • Maj 1942, Paryż	68
10 Lisette • Czerwiec 1942, Paryż	75
<i>Sauerbraten</i>	82
11 Julia • Czerwiec 2002, Bonn	83
12 Christoph • Czerwiec 1942, Paryż	93
13 Lisette • Czerwiec 1942, Paryż	98
14 Julia • Czerwiec 2002, Bonn	105
<i>Schweinsohren</i>	119
15 Julia • Czerwiec 2002, Paryż	120
16 Christoph • Lipiec 1942, Paryż	134

17 Lisette • Lipiec 1942, Paryż	143
<i>Potage Fontanges</i>	149
18 Julia • Lipiec 2002, Paryż	150
19 Christoph • Lipiec 1942, Paryż	163
20 Christoph • Lipiec 1942, Paryż	170
21 Lisette • Lipiec 1942, Paryż	175
<i>Canard à la rouennaise</i>	184
22 Julia • Lipiec 2002, Paryż	185
23 Christoph • Lipiec 1942, Paryż	201
24 Lisette • Lipiec 1942, Paryż	210
<i>Brathähnchen</i>	218
25 Julia • Lipiec 2002, Paryż	219
26 Christoph • Sierpień 1942, Normandia	236
27 Lisette • Sierpień 1942, Normandia	243
28 Julia • Lipiec 2002, Paryż	258
29 Christoph • Sierpień 1942, Normandia	267
30 Lisette • Sierpień 1942, Normandia	271
31 Christoph • Sierpień 1942, Paryż	274
32 Lisette • Sierpień 1942, Paryż	279
<i>Fonds d'artichauts farcis</i>	288
33 Julia • Lipiec 2002, Paryż	289
34 Julia • Sierpień 2002, Paryż	296
35 Christoph • Sierpień 1942, Paryż	304
36 Lisette • Sierpień 1942, Paryż	312
<i>Muscheln</i>	317
37 Julia • Sierpień 2002, Paryż	318
38 Julia • Sierpień 2002, Paryż	323
39 Christoph • Sierpień 1942, Paryż	336

40 Lisette • Sierpień 1942, Paryż	343
<i>Bohnen- und Kartoffeleintopf</i>	351
41 Julia • Sierpień 2002, Paryż	352
42 Christoph • Sierpień 1942, Paryż	367
43 Julia • Sierpień 2002, Paryż	377
44 Julia • Sierpień 2002, Paryż	382
<i>Filets de maquereaux à la flamande</i>	391
45 Julia • Wrzesień 2002, Bonn	392
46 Christoph • Maj 1952, Effelsberg	402
47 Lisette • Czerwiec 1962, Rzym	406
<i>Citron pressé avec lavande</i>	413
48 Julia • Wrzesień 2002, Bonn	414
49 Christoph • Wrzesień 1972, Paryż	419
50 Lisette • Maj 1978, Paryż	429
<i>Madeleines au citron</i>	434
51 Julia • Wrzesień 2002, Bonn	435
52 Julia • Wrzesień 2002, Bonn	443
53 Christoph • Wrzesień 2002, Bonn	450
54 Clara • Wrzesień 2002, Bonn	455
55 Julia • Październik 2003, Londyn i Effelsberg	463
Źródła kulinarne	471
Podziękowania	473